



You have downloaded a document from
RE-BUŚ
repository of the University of Silesia in Katowice

Title: Intelktualista (w) rewolucji

Author: Paweł Ćwikła

Citation style: Ćwikła Paweł. (2009). Intelktualista (w) rewolucji. "Studia Socjologiczne" (Nr 2 (2009), s. 55-76).



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Paweł Ćwikła
Uniwersytet Śląski

INTELEKTUALISTA (W) REWOLUCJI

Od tysięcy lat uczeni skarżą się na to, że uprawiana przez nich wiedza cieszy się niewielkim uznaniem masy ludzkiej, obserwatorzy zaś życia społecznego potwierdzają, że narzekania te bynajmniej nie są bezpodstawne.

Florian Znaniecki

Tekst jest próbą przyjrzenia się roli intelektualisty w czasach rewolucji. Podkreśla znaczenie idei – abstrakcji, która „nagle” zaczyna wywierać wpływ na rzeczywistość, przekształcając się w ideologię i tworząc ideologów. Ilustracją dla przedstawionych tez jest rewolucyjna biografia jednej z głównych postaci Wielkiej Rewolucji Francuskiej – Kamila Desmoulins. Zwraca także uwagę na możliwość wykorzystania wybranych elementów teorii socjologicznej do interpretacji motywacji i celów przyświecających rewolucyjnemu intelektualistom. Wykorzystano przy tym kategorie zaproponowane przez Floriana Znanieckiego w Społecznych rolach uczonych. Wykorzystano również odwołania do refleksji Alexis de Tocqueville’a, poświęconej związkowi polityki z ideologicznie zaangażowanymi literaturą i dziennikarstwem.

Główne pojęcia: ład społeczny, rewolucja, rola społeczna, ideologia, intelektualistom, Kamil Desmoulins.

Wprowadzenie

Celem niniejszego szkicu jest spojrzenie na rolę intelektualisty w czasach niespokojnych. Konkretnie chodzi o czasy rewolucji, kiedy to idee idą o lepsze z rzeczywistością. Tekst stanowi próbę odpowiedzi na kilka pytań:

- 1) Jakie jest miejsce ideologii i ideologów – ludzi pióra, pośród ludzi czynu?
- 2) Jaką rolę pełni intelektualista w społeczeństwie walczącym o swoją tożsamość, rozdartym pomiędzy pragnienia poczucia sprawiedliwości i bezpieczeństwa (jak on sam ma swą tożsamość zachować)?

3) Jak dalece ktoś mający idealistyczną wizję tego, jak powinno wyglądać życie społeczne i polityczne, musi liczyć się z jego stanem wyjściowym?

Odpowiedzi na powyższe pytania spróbujemy poszukać odwołując się do rewolucyjnej biografii jednej z czołowych (i, jak się zdaje, raczej zapomnianych) postaci rewolucji francuskiej – Kamila Desmoulins, który był intelektualistą i człowiekiem pióra. Za teoretyczny punkt wyjścia przyjęto tu odwołania do spostrzeżeń na temat roli pisarzy, dziennikarzy, filozofów, jaką, w porządku przedrewolucyjnym i w dobie samej rewolucji, przypisał im Alexis de Tocqueville (1994).

Sytuacja, w jakiej znalazł się Desmoulins, zdaje się być także ilustracją przynajmniej kilku elementów innego stanowiska teoretycznego, powstałego znacznie później i innych dotyczącego problemów. Oto spoglądając na ambicje, plany, zamierzenia i sposoby ich realizacji przez Desmoulins'a, jak również poznając jego uwikłania w spory środowiskowe, polityczne i realne miejsce zajmowane w hierarchii najpierw przywódców, później ofiar rewolucji – „narzuciły” się tu spostrzeżenia i pojęcia zaproponowane przez Floriana Znanieckiego opublikowane w klasycznym zbiorze, zatytułowanym *Społeczne role uczonych* (1984). Mamy świadomość, że Desmoulins nie był „typowym” uczonym. Ale i Znaniecki nie wyłącznie o ludziach akademii pisze. Bywa, że charakteryzuje „po prostu” ludzi wykształconych, przedstawicieli inteligencji, wskazując na możliwe, pożądane i konieczne sposoby ich zaangażowania w życie zbiorowe. I tu, jak się zdaje, osoba Desmoulins'a niejednokrotnie znakomicie wpisuje się w refleksje Znanieckiego. Ale nawet w tej części swych rozważań, w których znakomity socjolog pisze wprost o ludziach nauki (czasem ograniczając tę kategorię do uczonych polskich), przypisując im zadania, obarczając odpowiedzialnością, wskazując obszary zaangażowania lub „tylko” diagnozując ich położenie w społeczeństwie – można znaleźć związki pomiędzy ich sytuacją a (pamiętając o proporcjach) sytuacją Desmoulins'a.

Chodzi więc o to by s y t u a c j ę, w jakiej znalazł się intelektualista doby rewolucji, spróbować pojąć lepiej, odwołując się m.in. do uwag na temat społecznych ról ludzi uczonych, które w różnym czasie i miejscu pozostają zbieżne lub wręcz niezmiennie i, by tak rzec, zapisane w kulturze współczesnej.

Jest wiele istotnych książek autorstwa historyków, poświęconych rewolucji francuskiej (zob. np.: Baszkiewicz 1989a, 1989b, 1993; Baszkiewicz i Meller 1983; Meller 1982, 1991; Gaxotte 2001; Mathiez 1956; Baczko 2005), które, choć często zróżnicowane pod kątem ideologicznym, nie stronią od socjologicznych aspektów analizy przywoływanych procesów, zdarzeń i biografii. Nie brak książek filozofów, którzy i na sposób socjologiczny do rewolucji się odnosili, by wspomnieć *Wielką rewolucję francuską* Piotra Kropotkina (1948), czy wspaniałe dzieła: Edmunda Burke'a *Rozważania o rewolucji we Francji*

(2008) i Alexis de Tocqueville'a *Dawny ustrój i rewolucja* (1994). Rewolucją francuską zajmowali się literaturoznawcy (np. Prokop 2002) i literaci (np. Przybyszewska 2003). Co do socjologów, wskazać należy znakomite dzieło Jerzego Szackiego (1965): *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789–1815*, a także niezastąpione książki Charlesa Tilly'ego tj.: *From mobilization to Revolution* (1978) i *Rewolucje europejskie 1492–1992* (1997).

* * *

Socjologowi może być trudno uciec od teorii, pojęć i spostrzeżeń zaproponowanych wcześniej przez twórców dorobku jego dyscypliny (por. Szacki 1991, 2002: 14–15). Trudność ta nie powinna być przekleństwem, przeciwnie – może poszerzać sposób widzenia spraw, które, bez przykładania do nich elementów socjologicznej tradycji, byłoby uboższe. Nie chodzi tu o coś podobnego do ideologicznej kalki, która przylegałaby do każdego aspektu rzeczywistości nadając mu „właściwy sens”, zawsze odpowiadający wizji świata wyznawanej przez obserwatora. Idzie raczej o rodzaj „zaskoczenia” uświadamianego wówczas, gdy coś, co stało się przedmiotem zainteresowania niekoniecznie zawodowego, „nagle” zostaje poddane interpretacji na wskroś socjologicznej. W jakiejś mierze proces ten wydaje się zbieżny z tym, co pisał Charles Wright Mills: „Większość idei klasyków socjologii nie jest tego rodzaju, który łatwo poddaje się dokładnemu testowaniu. Są to idee służące interpretacji, naprowadzające nas na taki lub inny sposób widzenia rzeczywistości społecznej. Są to próby ustalenia ogólnej tendencji historii, głównego kierunku widzenia nowoczesnego społeczeństwa [...]. Są to próby zrozumienia tego, co się na świecie dzieje, oraz stwierdzenia, czego należy się spodziewać” (cyt. za: Szacki 2002: 11–12).

Skoro ilustrując tworzone teorie, mogą socjologowie odwoływać się do przykładów historycznych – można również tę sytuację niejako odwrócić. Chodzi o to, by przywołując przeszłe fakty, wykorzystać do ich opisu elementy powstałej później, socjologicznej teorii. Szczególnie, gdy może ona poszerzyć pole interpretacji dawnych zdarzeń, a także „narzuca” pojęcia, które (choć pierwotnie innego dotyczyły kontekstu) przeniesione na interesujący nas grunt społeczno-historyczny, pomagają zrozumieć motywacje i cele działania ludzi w przeszłości. Ponadto – co najważniejsze – teoria socjologiczna, „użyta” do odczytania historii, nadaje dawnym faktom znaczenia uniwersalnego. Historia staje się wówczas pretekstem, ale też swego rodzaju „narzędziem” (rolę taką pełnić może także literatura piękna) służącym do przedstawienia socjologicznych prawd natury ogólnej; do wskazania na to, co w działaniach zbiorowości i jednostek powtarzalne, wręcz „konieczne”. Tym tropem podą-

żając, „zaskakujące” mogłoby się okazać np. połączenie teorii krążenia elit Vilfreda Pareto i schyłku imperium rzymskiego, albo zastosowanie elementów Durkheimowskiej socjologii religii do zrozumienia planów rewolucjonistów dążących do dechrystianizacji Francji.

Szkic niniejszy jest przykładem swego rodzaju „uległości” wobec podobnych skojarzeń.

Ideolog – między praktyką a metafizyką

„Tuzin czy mendel metafizyków, których należałoby utopić. Są jak robactwo, co obłazi ubranie” (Bauman 1998: 297) – powiedział o ideologach Bonaparte (por. Mannheim 1992: 59). Wymierzył tę charakterystykę celnie, a i dziś jej trafność wielu znalazłaby zwolenników. Napoleon, wypowiadając powyższe zdanie, oczywiście nie miał na myśli ludzi oddanych nauce, która za przedmiot stawia sobie idee; która bada ich pochodzenie, treści, właściwości i rządzące nimi prawa; której celem jest wykazanie związków łączących idee z wyrażającymi je słowami i mózgiem (Bauman 1998: 297). A to właśnie oznaczać miało słowo „ideologia”, gdy w XVIII wieku stworzył je francuski filozof Destutt de Tracy.

Znaczenie tego pojęcia jednak szybko oderwało się od intencji przyświecającej jego twórcy. Oświecenie francuskie żądało pragmatyzmu we wszystkich dziedzinach. Religia miała być użyteczna niczym melioracja, psychologia w skuteczności podobna fizyce, idee zaś powinny być praktyczne jak muszkiety. „Sztuka leczenia chorych na umyśle nie różni się zasadniczo od sztuki regulowania namiętności i kierowania opiniami ludzi normalnych” (Bauman 1998: 297) – twierdził de Tracy. Ideologia zastąpić miała niedoświadczalną filozofię, która (zwłaszcza zdaniem wrogów rewolucji burżuazyjnej) dość już przyniosła nieszczęść. Czegóż wszak spodziewać się można było po szalonych pomysłach wygłaszanych w ekstatycznym amoku wobec nazbyt prostych słuchaczy? A tak właśnie upowszechnianie tych aspektów filozofii oświeceniowej, które w konsekwencji „sprowokowały” rewolucję, oceniali np. Joseph de Maistre, Louis de Bonald czy Antoine Rivarol (por. Szacki 1965).

Ideologowie mieli więc stać się prawdziwymi inżynierami umysłów, organizatorami państw i architektami podwórek. Pierwsi spośród nich (pierwsi świadomi miana ideologów) należeli do tych francuskich filozofów-literatów, którzy niezwykle przejęli się świadomością mającej za ich sprawą wypełnić się misji. Jej istotą była m.in. przemiana zapatrywań ludu i głosu ulicy w „opinię publiczną”. Ta, w założeniach, miała być niezależna, a jej treść miała wywierać wpływ na życie polityczne, społeczne i gospodarcze kraju.

Do tej pory kto inny, i w innym celu, sprawował (oprócz politycznej) władzę – jeśli można tak powiedzieć – mentalną. Posłuchajmy niezrównanego Alexa de Tocqueville, który pisał w *Dawnym ustroju i rewolucji*: „Silna i żywotna arystokracja nie tylko rządzi państwem; kieruje też opinią, poddaje ton pisarzom, dodaje powagi ideom. W osiemnastym wieku szlachta francuska całkowicie straciła i tę część swoich wpływów; jej autorytet podzielił los jej władzy; miejsce, jakie zajmowała w rządzie dusz, było puste, pisarze mogli je zająć i wypełnić bez przeszkód” (1994: 158).

Filozofowie-literaci przyjęli więc rolę „misjonarzy reform”. Skoro ludzie w swej społecznej masie mają użytek czynić z krytycznych umysłów, trzeba, aby wiedzieli, jak to robić. Należało zatem rozpocząć od wyrobienia w nich umiejętności bycia krytycznym. Ideologowie dali przykład. Nie przedstawiali też ludowi pomagać, chociażby informując go i wskazując kolejne zjawiska, instytucje i ludzi, którzy powinni nieustannie czuć na swych plecach ganiący oddech ludu. Tylko czy rzeczywiście lud to oddycha, czy też zioną ideologowie? Pisze Marcin Król: „Opinię publiczną badają socjologowie, psychologowie, politologowie itd. Potem ogłaszają wyniki swoich badań, które oczywiście wywierają wpływ na opinię publiczną. Wobec całego tego zamieszania rozpocząć należy od stwierdzenia, że opinia publiczna nie istnieje. Jest zawsze czymś tworem: polityka, dziennikarza, socjologa” (Król 1999: 59).

Z drugiej strony są ludzie sprawujący władzę. Wszak oni powinni wielką odgrywać rolę w procesie reformowania życia społecznego. Według filozofów-literatów, szczęśliwym powinien czuć się władca, który mógłby otoczyć się pomocnikami za pan brat będącymi z duchem oświecenia. Ich zadanie miałyby polegać na wskazywaniu władcy, co to znaczy: rządzić rozsądnie, w jaki sposób przeprowadzać reformy, jak rozstrzygać kwestie sporne. Nie można by tego robić bez wytykania mu popełnianych błędów i korygowania słabości. Niechby i w niezwykle subtelny czyniono to sposób, konflikt na linii rząd – intelektualisci jest nieunikniony. Nie tylko z powodu tego, że władca nie może uczynić zadość tworzonym przez nich programom, ale dlatego, że n i k t na jego miejscu nie mógłby wymaganiom ideologów sprostać. „Przestano się interesować tym, co było, – pisał o sytuacji przedrewolucyjnej Tocqueville – by marzyć o tym, co być mogło, i w końcu myślami ludzie zaczęli żyć w tym państwie idealnym, które stworzyli pisarze” (1994: 162).

Z praktyków pragnących zaprząć idee do realizacji przebudowy świata, stali się właśnie owymi m e t a f i z y k a m i [wyróżnienie – P.Ć.], o których mówił cesarz Francuzów. Dodał przy tym jeszcze, że ideologowie „przypisują ludziom suwerenność, jakiej nie są w stanie sprawować” (Bauman 1998: 297). Ktoś, kto zdławił rewolucję, może mieć o podobne rzeczy pretensje. Ideologowie poczuli (a czas rewolucji temu sprzyja), że nie ma ta-

kiej idei, która (zwłaszcza gdy błyskotliwie zawołana) nie byłaby w stanie porwać ludzi do czynu, a jej głosicielom przynieść sławy. Zaczęli więc wyrastać ponad lud. Sami zresztą przezeń byli wynoszeni i coraz to nowe i bardziej śmiało roztaczali wizje. Ich nic to nie kosztowało, poza zwykle przecenianym wkładem intelektualnym i zawsze wyolbrzymionym wysiłkiem płynącym z poczucia ich rzekomej odpowiedzialności. Jeśli coś ideologów „męczy”, to świadomość konieczności dokonania wielkiej zmiany i prześcignięcia innych ideologów. Wydaje się nawet, że wyścig ów nabiera rangi sprawy zasadniczej. Wyraża się najpierw w bijatyce retorycznej, w sondowaniu, przerzucaniu się, a wreszcie policzkowaniu argumentami i zgrabnie owiniętymi w piękne słowa obelgami. Potem rywalizacja przechodzi w fazę drugą. Bo nie wystarcza osobiste poczucie zwycięstwa nad rywalami (szczególnie, że tu – subiektywnie rzecz biorąc – przegranych brak). Nie wystarcza również uznanie ze strony własnego środowiska. To także ma każdy. Prawdziwy tryumf odnosi ten, kto może być świadkiem wprowadzania w życie lansowanych przez siebie idei. Niechby jeszcze wprowadzano je z powodzeniem! Prawdziwymi zwycięzcami na polu walki ideologii z rzeczywistością, są generałowie słowa, marszałkowie wizji, wypychający przed szereg wciąż bardziej wzgardzanych kaprali czynu – wyrobników, którzy teraz muszą „tylko” działać.

Republika pisarzy

Oddajmy ponownie głos Alexisowi de Tocqueville: „Byli [pisarze] tak nieśkończenie oddaleni od praktyki, że nie docierało do nich żadne doświadczenie, które by mogło miarkować ich przyrodzone zapały; nic nie ostrzegało ich o przeszkodach, jakie istniejące fakty mogły stanowić dla reform choćby najbardziej pożądaných; nie mieli pojęcia o niebezpieczeństwach zawsze towarzyszących najkonieczniejszym nawet rewolucjom. Nawet nie przeczuwali tego ryzyka; całkowity brak wszelkiej politycznej wolności sprawił, że dziedzina spraw państwowych nie tylko była im nieznana, ale w ogóle jej nie dostrzegali. Nic tam nie robili i nawet nie mogli widzieć, co robili inni. Brakowało im więc tej powierzchownej wiedzy, jaką widok wolnego społeczeństwa i echa wszystkiego, co się w nim mówi, dają nawet tym, którzy nie mieszają się do rządów. Dlatego mieli dużo śmielsze pomysły, więcej skłonności do ogólnych idei i systemów, więcej pogardy dla starożytnej mądrości i jeszcze większą ufność w swój własny, indywidualny rozum, niż to się zazwyczaj widzi u autorów piszących spekulatywne książki o polityce” (1994: 157). Fragment powyższy pochodzi z cytowanego już dzieła Tocqueville’a, z podrzędnego zatytułowanego wymownie: *O tym, jak w połowie osiemnastego wieku literaci stali się głównymi politykami w kraju i co z tego wynikło*.

Pisarz bądź uczyony, gdy zaangażuje się w działalność polityczną i znacznie pełnić funkcje administracyjne, parlamentarne, partyjne i państwowe – w szczególności sposób zatracą (jeśli wcześniej go miał) kontakt ze światem spoza urzędowego biurka. Pisze o tym Znaniecki, charakteryzując działania ludzi wykształconych. Oto brak czasu i możliwości przeprowadzania badań nad rzeczywistością każe im wówczas tworzyć rachuby działań, które nie mają oparcia w realnych danych, stają się funkcją „wyobraźni twórczej do planowania w przewidywaniu przyszłości, odmiennej niż teraźniejszość” (Znaniecki 1984: 241). Mogą więc ulegać idei, mającej tendencję do zdominowania tego, co realne.

Republique des lettres: literaci, dziennikarze, pisarze, filozofowie, uczeni – czy od nich prosta wiedzie droga ku ideologii, i czy oni sami nieuchronnie ideologami muszą się stać? Innymi słowy, czy uprawnione jest, tak jak to czynimy, stosowanie powyższych określeń zamiennie? Otóż wydaje się, że tak, jeśli weźmiemy pod uwagę kilka czynników. Po pierwsze ideologami nazwiemy tych, którzy wpisują się w obszar opinii, jaką wystawił pisarzom-politykom Tocqueville. Ponadto, weźmy pod uwagę czasy, o których mowa: znaczenie *par excellence* nowych idei, ich zasięg, rezonans, a także popularność ich głosicieli, którą efektywności, nie efektem, zawdzięczali.

Pamiętając o społecznym (grupowym) rodowodzie ideologii w koncepcji Karla Mannheim (1992) i jej politycznym znaczeniu podnoszonym przez Marksa (por. Kołakowski 1988), przyjmijmy tu jednak „ogólną” definicję ideologii jako systemu ściśle związanych ze sobą, „porządkujących” rzeczywistość poglądów, znaczeń i idei (nieważne, czy prawdziwych czy też fałszywych) silnie zabarwionych aksjologicznie, które łączą jednostki i grupy, wyznaczając im cele i sposoby ich realizacji (por. Olechnicki i Załęcki 1997: 82).

Być może zasadniczym wyróżnikiem ideologów jest nieprzesadne liczenie się z realnym światem, który w swym opornym kształcie zawsze przeszkadza w realizacji innej wersji np. społecznego ładu, instytucji, praw, jak również podstaw ekonomii albo obyczajów czy nawyków – wersji lepszej od zastanej. Może najlepszej. W tym kontekście zacytujmy Mannheim, wedle którego jedno z ujęć ideologii dotyczy transcendentnych wobec rzeczywistości wyobrażeń, „które *de facto* nigdy nie osiągają realizacji zawartych w nich treści” (Mannheim 1992: 161). Literaci, pisarze, dziennikarze – tych z ideologami łączyć może skłonność do opisu rzeczywistości, który wykraczałby poza swą funkcję deskryptywną. Filozofowie miewają na uwadze nie tylko interpretację teraźniejszości i nie tylko historię swojej dyscypliny, ale i niejednym z nich chętnie podpisałby się pod szeregiem wizji wzywających do przebudowy świata.

A uczeni? Każdy światopogląd, opcja polityczna czy ideologia mają swoich „mędrców”. Ich podstawowym zadaniem jest podnosić kwestie słuszności oraz użyteczności reprezentowanego przez siebie kierunku i dyskredytowa-

nie nurtów przeciwnych. Znanięcki pisze, w tym kontekście, o uczonych, na których ciąży ów nowy obowiązek. Wręcz narzuca się im nową rolę społeczną: „mędrców-ideologów” (1984: 551). Autor *Ludzi terażniejszych a cywilizacji przyszłości*, wprowadzając tę kategorię nie miał na myśli sytuacji szczególnej dla świata społecznego w ogóle (a dla ideologów szczególnie), czyli rewolucji. Jednak to jak tłumaczy k o n i e c z n o ś ć [wyróżnienie – P.Ć.] wypełniania roli „mędrca-ideologa” w czasach w miarę stabilnych, tym bardziej zdaje się podkreślać jej doniosłość podczas rewolucji: „Walki społeczne, na których podłożu wyrasta rola mędrca-ideologa, są wszak walkami o wartości, w których każda strona wysuwa własne żądania. Mędrzec, którego funkcją jest uzasadnianie tych żądań, musi je myślowo uporządkować dla skutecznego spełnienia tej funkcji. Buduje więc system idealnych postulatów aksjologicznych, w którym realne żądania jego kręgu społecznego podlegają idealizacji i zostają wyprowadzone z jakichś postulatów najwyższych i najogólniejszych, uznanych za absolutnie ważne dla wszelkiej działalności w ogóle, a przynajmniej dla wszelkiej działalności pewnej kategorii (społecznej, ekonomicznej, religijnej). Uzasadnienie poznawcze każdego poszczególnego żądania jego kręgu staje się wtedy tylko częścią uzasadnienia poznawczego całego tego systemu aksjologicznego; argumenty na korzyść takiego lub innego postulatu przedstawiane są jako przemawiające za całym systemem, i odwrotnie, wszystkie uzasadnienia systemu idą na dobro każdego z postulatów w nim zawartych” (Znanięcki 1984: 553–554).

Tron i katedra

W historii nie brak przykładów koncepcji, które były owocem współpracy filozofów i władców. Pierwsi bez władców pozostają teoretykami, drudzy bez filozofów cierpią na deficyt wielkości. Bywało, co prawda, że „zażyłość” ta miłą była tylko jednej ze stron. Dionizjos Starszy miał „swego” Platona, Aleksander – Arystotelesa, Neron – Senekę, Wawrzyniec Wspaniały – Machiavellego, a Hitler, choć krótko, Martina Heideggera. Nieco inna, powiedzmy, mniej bezpośrednia zależność odnosi się do par takich jak Maksymilian Robespierre i Jan Jakub Rousseau, Hitler (znowu) i Fryderyk Nietzsche lub – już zupełnie odwracając porządek – Jean-Paul Sartre i Stalin. Obie strony wymienionych diad hołdowały ideom bądź wizjom i ambicjom, kosztem rzeczywistości. Idee mają wpływ na realny świat i temu zaprzeczyć nie można. Choć Marks twierdził, że źródłem motywacji do działań nie są spekulacje, lecz położenie społeczno-ekonomiczne.

Filozofowie, literaci, uczeni, pisarze, ideologowie – wszyscy oni zaistnieli, a w każdym razie zaczęli występować w nowej roli, w okresie poprzedza-

jącym Wielką Rewolucję Francuską i podczas jej trwania. Pisało wówczas wielu, a czytali wszyscy. Do geniuszy publicystyki tamtej doby zaliczyć można np. Grakchusa Babeufa, Jean-Paul Marata, Honoré Gabriela Mirabeau, Jacques'a René Héberta czy Kamila Desmoulins.

Tocqueville podkreślał oddalenie rewolucyjnych literatów od praktyki. To zarzut. I byłby nim, istotnie, w każdym czasie spokojnym. Powinno się go (jeśli zasadny) stawiać zawsze wszystkim reformatorom i komentatorom politycznej zwyczajności. Jego jednoznaczność słabnie jednak w czasie trwania rewolucji. Zanim ona wybuchnie, oskarżenie o nieliczenie się z rzeczywistością jest poważne. Jednakże, gdy padają Bastylie, wówczas zamienia się ono, jeśli nie w cnotę, to w swoistą konieczność. Nieznajomość spraw państwowych staje się atutem ludzi chcących nadać tym sprawom bieg dotąd niespotykany. Starożytna mądrość przeszkadza zaczyna tam, gdzie przyszłość terazniejsze kształtuje rozumy. To staje się przeszkodą w dostrzeganiu rzeczy powszednich, jak np. kwestie gospodarcze czy sądownictwo.

Życie codzienne grup i klas społecznych interesowało Tocqueville'a w stopniu nie mniejszym niż ważne dla nich idee. Trudno powiedzieć, jakim byłby rewolucjonistą, lecz jego twarde stąpanie po ziemi oddalałoby go niechybnie od celów abstrakcyjnych, które dopiero rewolucja czyni możliwymi. Tocqueville miał temperament polityczny bliższy Arystotelesowi, który wyzwoił się spod przemożnego wpływu swego mentora Platona, nie chcąc godzić się na to, by idea zdominowała w nim rozumienie świata.

Z pewnością człowiekiem, który jednak przez pryzmat idei przyglądał się rzeczywistości, był Kamil Desmoulins. Znany jego biograf, Stefan Meller, pisał o nim: „Lepiej pytać o to, co i dlaczego myślał, niż o to, czy to, co widział, rzeczywiście istniało” (1982: 89), a wybitny znawca czasów Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Jan Baszkiewicz, nazywa go „jednym z trójki najświetniejszych publicystów Rewolucji” (1978: 33).

Z kawiarni do rewolucji

Życie Desmoulins'a miało być przepełnione wielkimi czynami i epokowymi decyzjami. Nie było. Wypełniły je za to wielkie ambicje i słowa na miarę epoki. I jedno i drugie rozpały się w bezpośredniej bliskości rewolucyjnych herosów. Kolejno: Mirabeau, Robespierre'a i Dantona. Słowa Desmoulins'a rozbrzmiewały w całej Francji, powtarzali je zarówno piewcy nowych czasów, jak i ich przeciwnicy. W miarę, jak angażował swoje pióro do walki o sposób budowania nowego ładu, coraz więcej przysparzał sobie wrogów, by wreszcie podzielić los tak wielu rewolucjonistów, którzy w walce tej polegli. Jednakże na początku rewolucji ogłoszono go jej inicjatorem, twórcą, a nawet

ojcem. Dumny z takiego tytułu pisał: „Nadal rozwijać będę dziedzinę przemysłu nie znaną do naszych dni, mianowicie wytwórnę rewolucji” (Meller 1982: 156).

Ta industrialna nomenklatura przywołuje na myśl zaproponowaną przez Znanieckiego (1984: 326) kategorię „technologa-rzeczoznawcy”, do której, by tak rzec, Desmoulinas aspirował. Warunki rewolucyjne, które każdy niemal aspekt rzeczywistości każą traktować inaczej niż w czasie spokojnym, nie pozwalają mu odgrywać tej roli rzetelnie. Osoba publicysty nie spełnia wymogu „uczoności” postawionego przez Znanieckiego w tytule jego tekstu (podobnie wcześniej przywoływane określenie „mędrzec-ideolog” – gdyby odnieść je do Desmoulinasa – musi być, w pierwszej swojej części, użyte w dużym cudzysłowie). Niemniej jednak pewne paralele dają się zauważyć. Znajdujemy także w osobie Desmoulinasa pewne cechy, które Znaniecki przypisuje „technologowi-przywódcy” (1984: 317–320). Wszak w pewnym okresie wywierał wpływ na otoczenie, przynosił prestiż grupie – znaczącemu klubowi politycznemu, z którym był bezpośrednio związany i przysłużył się do zwiększenia jego wpływów politycznych. Poza tym jednak, jego ambicje wodzowskie pozostały niespełnione.

Sama chęć bycia wśród liderów nie jest, rzecz jasna, bez znaczenia. To jednak zbyt mało, by mógł Desmoulinas skutecznie rozdzielać zadania, których celem byłoby wspólne osiąganie zamierzonych celów. A tę umiejętność stawia Znaniecki u „technologa-przywódcy” na czołowym miejscu (1984: 318). Nie posiadał także Desmoulinas umiejętności sprowadzania – jak pisze Znaniecki – „wszystkiego, cokolwiek w złożonej sytuacji jest nowe i niepewne, do bezpiecznej z punktu widzenia praktyki kombinacji starych i pewnych prawd o rzeczach i procesach” (1984: 324–325). Co prawda, podczas trwania rewolucji nie ma kombinacji bezpiecznych, a już z pewnością nie należy do nich taka, która rościłaby sobie prawo opierania się na jakiejś s t a r e j [wyróżnienie – P.Ć.] „prawdzie pewnej”. Rewolucja nie jest wyzwaniem dla tych, którzy wątpią i szukają rozwiązań w historii. To czas początku czasów nowych, którym potrzeba wizji. Ta więc, gdy ma się ziścić, musi mieć kształt wiedzy o tym, jak rzeczywistość zmienić. A w tej mierze zawodzi wszelkie doświadczenie. Na początku rewolucji, a w zasadzie tuż przed jej wybuchem, wiele jednakże wskazywało na to, że dopiero co powołana do życia przez Desmoulinasa „wytwórnia”, wyspecjalizuje się właśnie w „technologii przywództwa”.

Dnia 12 lipca 1789 roku, gdy nikt nie spodziewał się, że wkrótce Bastylia stanie się symbolem padającej tyranii, kilku młodych, rozgorączkowanych ludzi wybiega z paryskiej kawiarni de Foy. Podnieceni oburzeniem z powodu wieści o zdymisjonowaniu popularnego ministra Jacques’a Neckera, odczuwają potrzebę działania. W ogrodach Palais-Royal zbiera się wyczekujący

tłum. Wnet dowie się, że czekał na okrzyk: „Do broni! Niemcy z Pola marsowego wkroczą wieczorem do Paryża, by wyrznąć mieszkańców!”. Zebrani widzą młodzieńca, który w jednej ręce trzymając szpadę, w drugiej unosząc pistolet woła dalej: „Niechaj każdy z nas założy zieloną kokardę, bo to kolor nadziei. [...] Nie wezmą mnie żywego, potrafię umrzeć chwalebnie; jedno tylko jeszcze nieszczęście może mi się przytrafić – ujrzeć Francję ponownie zniewoloną” (Meller 1982: 52). W tej samej chwili tłum idąc za przykładem wyrosłego właśnie przed sobą przywódcy, Desmoulins’a, zrywa liście z drzew przypinając je do ubrań¹. Jego samego zaś ściska i całuje zapewniając, że podąży za nim, gdzie tylko zażąda.

O „technologach-przywódcach” pisał jeszcze Znanięcki, że ich „kierownictwa szuka się jedynie wówczas, gdy sytuacja, w jakiej ma odbywać się działalność techniczna, jest stosunkowo nowa, to zaś oznacza, że warunki zachodzenia związków przyczynowych różnią się od warunków istniejących w przeszłości” (1984: 323). I choć samym wypadkom rozgrywającym się dwa dni później pod paryską twierdzą Desmoulins zaledwie się przyglądał, jego wystąpienie z 12 lipca przyniosło mu już sławę, która wkrótce miała rozkwitnąć i wznieść go ponad popularność ludowego trybuna. Stał się sławnym republikaninem. Coraz bardziej stawał się też „technologiem-rzeczoznawcą” – błyskotliwym publicystą i pouczającym, bezlitosnym recenzentem działań podejmowanych przez innych. Jednocześnie – jak pisze Znanięcki – wiedza, którą dysponuje „technolog-rzeczoznawca” jest „całkowicie niezależna od zastosowań praktycznych” (1984: 326). Nie oczekiwano więc od Desmoulins’a, by brał udział w podejmowaniu decyzji, nie chciano też dzielić się z nim odpowiedzialnością. Realni przywódcy potrzebowali go w innej roli: dziennikarza, komentatora i ideologa w ich służbie. Właśnie ta rola, w której spełniał się jako „znawca” rewolucji, przysporzyła mu rozgłosu, na który – jak można podejrzewać – nie zasłużyłby sobie, gdyby usilnie dążył, by zostać członkiem czynu i bohaterem.

Rewolucyjna uczciwość

Warto zwrócić uwagę, że do czasu obalenia monarchii, tzn. przez trzy rewolucyjne lata, najwyżej dziesięciu republikanów miało odwagę głosić swoje poglądy w Paryżu (Salmonowicz 1966: 139). Pierwszym pośród nich był Desmoulins. Był republikaninem radykalnym. Opiewał rewolucyjne wartości, na długo zanim zaczęli to czynić – już znacznie bezpieczniej – inni. Wielu

¹ Wypada zaznaczyć, że kolor zielony łączono z kolorem liberii noszonej przez Neckera (zob. Mathiez 1956: 57).

innych. Słowo „rewolucja” pojawia się w napisanej przez niego broszurze *Wolna Francja* już w czerwcu 1789 roku. W kolejnych tekstach w rewolucyjnej retoryce i postulatach idzie o krok dalej niż inni literaci. Tak, jak wyprzedzał ich, stając się promotorem autorytetu rewolucji i wolności, tak później – pytanie na ile świadomie – wejdzie w rolę rzecznika terroru. Jak miały pokazać późniejsze wypadki, chodziło mu o to, by powiedzieć głośno coś, o czym inni nawet po cichu nie zdążyli pomyśleć. Przekonany o szlachetności swoich intencji, nie miał świadomości tego, o czym już wiedział Tocqueville, gdy pisał że „nie ma niebezpieczniejszego przykładu, niż przykład przemocy stosowanej w dobrych zamiarach przez ludzi uczciwych” (Tocqueville 1994: 199).

Przyznać trzeba, że w przypadku Desmoulins’a wszelkie działanie wyrażało się przede wszystkim w słowach. Dobrze wiedział, że w rewolucji nie ma *tylko słów* [wyróżnienie – P.Ć.] Rewolucja zna *aż słowa* [wyróżnienie – P.Ć.], a każde może mieć moc rażącą. Nie przypuszczał tylko, że sam padnie ofiarą tej broni, którą tak skutecznie raził wrogów. Znalazłszy się w 1794 roku w gronie oskarżonych o kontrrewolucję, odpierając niedorzeczność stawianych mu zarzutów, powinien przypomnieć sobie, co pisał wcześniej w jednym z paszkwili: „Jeśli chodzi o konspirację, domaganie się przekonywających faktów byłoby absurdem, wystarczą *i n s p i r u j a c e* [wyróżnienie – P.Ć.] wskazówki” (Gaxotte 2001: 430). Charakterystyczne dla rewolucyjnych czasów jest to, że, dajmy na to, poparcie dla króla, w zależności od tego kiedy deklarowane, mogło czynić patriotą, konformistą, śmiałkiem lub zdrajcą, a zdania chwalcące ustrój, pisane w okresie termidora, stawały się zarzutem po upadku Robespierre’a itd.

Spełnia się więc Desmoulins w roli podwójnej: „technologa-rzeczoznawcy” i „mędrca-ideologa”. Połączenie to zdaje się znakomicie odpowiadać jego temperamentowi. Uświadamia opinii publicznej słuszność dążeń Rewolucji. Jednocześnie uzasadnia błędne i szkodliwe przekonania i postęпки wrogów republiki. Jego ideologiczną powinnością jest głoszenie „prawdziwości” też własnych i „nieprawdziwości” też przeciwników, co i tak z góry jest pewne (por. Znaniecki 1984: 552). „Fakty muszą dowieść, iż on ma rację – pisze Znaniecki – oraz że przeciwnicy albo nieświadomie błędzą, albo świadomie fałszują prawdę. Na to zaś, aby fakty były dowodami na korzyść własnej tezy mędrca oraz na niekorzyść tezy strony przeciwnej, muszą być odpowiednio dobrane, zinterpretowane i uogólnione” (tamże, s. 552–553). Desmoulins stosuje więc, jak zawsze, ognistą retorykę pełną wiary w sprawczą siłę słów.

Ze „zwykłego” literata przeobraża się w ideologa *par excellence*. Chce, by go podziwiano, więc stara się dawać po temu powody. W jednym z listów do ojca pisze: „Byłem na obiedzie z naszymi deputowanymi z Bretanii i z Dauphiné: znają mnie oni wszyscy jako patriotę i wszyscy mają dla mnie

względy, które mi pochlebiają” (Meller 1982: 45). Efekt i poruszenie, jakie wywołuje swoją publicystyką, wydają się z czasem ważniejsze od trafnej diagnozy sytuacji. Już wtedy wykazuje skłonność, która nie opuści go aż do tragicznego finału jego życia. Można sądzić, iż wyraża się ona w swoistym pomieszaniu dwu rodzajów chęci.

Rzecznik prawdy

Desmoulin chce, po pierwsze, obwieszczać swoim czytelnikom (mówcą bowiem był słabym, jęśliwym i jedynym bodaj momentem, gdy tego nie zauważono były wydarzenia 12 lipca), jak wygląda obecna sytuacja kraju. Jednak nie o zwykłą dziennikarską relację mu chodzi. Spełnia się jako „technolog-rzeczoznawca” również w tej mierze, że – jak charakteryzuje taką rolę Znanięcki – wiedza, którą technolog ów posiada na temat rzeczywistości, jest niebywale wręcz oddalona od praktyki (Znanięcki 1984: 326). Bardziej Desmoulin’sa interesuje to, jak Francja wyglądać powinna, niż stan faktyczny, w jakim państwo się znajdowało. Odkrywa w sobie, by tak rzec, „skłonność pedagogiczną”. Desmoulin naucza i chce wychowywać rewolucyjny lud. Chce uświadomić społeczeństwu, że otaczający świat jest w znacznej mierze fasadą, za którą kryją się prawdy przed ludem skrywane. Na tym polega część jego pisarskiej misji, by otwierać oczy uśpionym, by kasać roztargnionych, by omdlonych przywracać do życia.

Był np. jednym z pierwszych nawołujących do demaskowania, realnych bądź rzekomych, arystokratycznych spisków i do wieszania zdrajców. Twierdził też, że na karę zasługują również ci, którzy stoją na czele tworzącego się ustroju. Potem natomiast krytykował system rządów terroru (por. Salmonowicz 1966: 145-146). Był odważny. I znowu był pierwszy.

Dziwne to jednak pierwszeństwo, z którego cieszyli się jego wrogowie. Mnożył ich właściwie każdym swoim nowym tekstem. Można powiedzieć, że w pewnym sensie był postacią tragiczną. Ów tragizm „bycia pierwszym” polegał na tym, że nigdy wtedy nie towarzyszył mu żaden, lub tylko zgoła niewielki, poklask. Im bardziej się wyróżniał bezkompromisowością postulatów, tym bardziej ostrożność kazała innym trzymać się od niego z daleka. Wiele ryzykowano nie wiedząc jak potoczą się wypadki. Ryzykował przede wszystkim Desmoulin. Potem mogło się okazać, że to, co przed chwilą zbyt było śmiałe, zbyt radykalne i wywrotowe, z czasem stawało się obowiązującym trendem powszechnego myślenia, także mówienia i pisania. Tyle, że niewielkie znaczenie już miało, „kto zaczął”. Wszak wskazywanie na pomysłodawcę w sytuacji, gdy chce być nim każdy, mogłoby mu, jako prawdziwemu pionierowi, zaszkodzić. Okazało się zresztą później, że gdy zasiadł Desmoulin

wraz z Dantonem na ławie oskarżonych, wcale nie pomogło przypomnienie chwalebnej jego roli w obalaniu tyranii; nie pomogło również przypomnienie, że jako jeden z pierwszych jawnie przyznawał się do swojego republikańskiego światopoglądu. Czynił to, zanim słowo republikanizm zaczęło stosować jako synonim patriotyzmu. Zaś gdy rządy terroru krytykowano powszechnie, Kamila nie było już wśród żywych. „Za to właśnie, że bywał częstokroć pierwszy – podsumowuje Meller (1982: 44) – płacił nieumiejętnością brania udziału w rozgrywkach ostatecznych”.

Desmoulins, po wtóre, miesza potrzebę demaskowania świata z „prorokowaniem”. Już 3 czerwca 1789 roku, relacjonując sytuację w Paryżu, pisał: „Od dziś za dwa tygodnie wybuchnie schizma, a trzeci stan ogłosi się narodem” (Salmonowicz 1966: 137). Wie, że prorok, aby był wiarygodny, musi (oprócz daru przepowiadania) mieć silne ramię i miecz, którego nie zawaha się użyć. Jego domeną jest przestrzeń, która czeka, by ją wzburzyć. Jest prorokiem uzbrojonym, który pędzi przed siebie, byle podążał za nim tłum wiernych. Jego mieczem jest pióro, tarczą – gazeta, wiernymi – czytelnicy. Desmoulins potrzebuje także Sanhedrynu, który mógłby lżyć i Heroda, którego mógłby opluwać. Tak jak prorok musi służyć mesjaszowi, którego pierwszym byłby apostołem. Mirabeau był mu Zaratustrą, Robespierre – Chrzcicielem, wreszcie Chrystusem – Danton, z którym został ukrzyżowany jako jeden z łotrów. Rewolucja przy tym grała zawsze rolę Judasza, którego wciąż usprawiedliwiał i próbował rozumieć. Jak ojciec dziecko. Dzięki temu Judaszowi mógł wreszcie stać się ofiarą prawdziwą, złożoną na ołtarzu szczęścia ludzkości. Podczas procesu, świadom nieuchronności wyroku wołał: „To ja otworzyłem drogę do Rewolucji i moja śmierć ją zamknie” (Bazskiewicz 1978: 337).

Poetyka retoryki

Desmoulins czuł, że „podstawowa różnica między dwoma sposobami pisania sprowadza się w istocie do rzeczy kardynalnej: w jednym słowa pozostają słowami, w drugim stają się czynem” (Meller 1982: 89). Chciał więc, by jego słowa miały moc wpływania na rzeczywistość. Wydaje się, że najpełniej realizował się właśnie w roli piszącego ideologa: człowieka zafascynowanego piękną i celną frazą, zapewniającą rozgłos i wywołującą polemikę, ale przede wszystkim oddziałującą na wyobraźnię. Robespierre u schyłku życia mówił: „Nie chcę ani zwolenników, ani pochwał: moją obroną jest me sumienie” (Bazskiewicz 1989b: 284). Desmoulins zgodziłby się z nim tylko co do sumienia. W 1792 roku napisał np., że „Rewolucja wprawdzie przewróciła lud na drugi bok, lecz nadal kazała mu leżeć na kamieniach” (Meller 1982: 118). Takich zdań oczekiwali od niego protektorzy, takich formuł

chciał lud. Nie dlatego, że treściwe, ale także dowcipne i godne powtarzania. Marat powiedział o nim: „Zdaje się nie mieć ni planu, ni celu w swym pisanii, a wszystko to ma zastąpić retoryka” (Meller 1982: 166). Nie poruszał Desmoulins kluczowych wszak dla przebiegu rewolucji, np. tematów gospodarczych – trudniej tu o górnolotność. Z jednej strony pragnął rzeczywistość, by jego artykuły przynosiły efekty w postaci podejmowanych przez innych działań. Z drugiej zaś – jakby się tego obawiał. Wołał: „Do broni!”, lecz murów Bastyllii nie dotknął; żądał rozprawy z królem, ale nie tak miała się ona skończyć; atakował Żyryndystów, lecz ogarnęło go przerażenie, gdy okazało się, że bieg wypadków zawiódł ich pod gilotynę. A gdy już rzeczywistość, z silną nadzieją na skutek, wzywał do przerywania zapamiętałego terroru – sam w nim utonął.

Wcześniejsza „wdzięczność wobec niebios za to, że żyje w końcu XVIII stulecia” (Meller 1982: 305), szybko przemieniła się u Desmoulins’a w żal i poczucie niesprawiedliwości. Pragnął sceny, która nazbyt niespodziewanie zamieniła mu się w szafot. W jednym z listów z więzienia do żony pisał: „O moja droga Lucylo! Urodziłem się, aby tworzyć wiersze” (Salmonowicz 1966: 148). Nie można ocenić poczynań, ani spróbować nawet pojąć motywacji Desmoulins’a, nie uwzględniając faktu, że przede wszystkim mamy do czynienia z artystą (Meller 1982: 137). Był romantykiem zbłąkanym w świecie polityki rewolucyjnej (Salmonowicz 1966: 140). W jednym z listów do ojca pisał: „jest między nami ta różnica, że mnie natura dała skrzydła i że moi bracia nie potrafią jak ja odczuwać łańcuchów konieczności, które przytwierdzają mnie do ziemi” (Meller 1982: 24). Poetyckie usposobienie może znakomicie rokować ideologom, którzy dla swych wizji i planów nie w rzeczywistości, a w marzeniach silniejsze znajdują oparcie. Można je omawiać, modyfikować, doskonalić, grając przy tym np. w domino w Kawiarni u Procopa, albo u Noëla, gdzie spędzał Desmoulins wiele godzin w atmosferze święta i w doborowym rewolucyjno-polityczno-dziennikarskim towarzystwie.

Zakończenie: idee i czyny

Bodaj najważniejszym problemem podczas rewolucji jest przynależność do towarzystwa. Szczególnie, dodajmy, d o d o b r e g o [wyróżnienie – P.Ć.] towarzystwa, przy czym kwalifikacja nie jest w tym przypadku (a w każdym razie być nie musi) kwestią smaku. Zadanie dla rewolucyjnego ideologa zasadnicze, tzn. kształtowanie świadomości, wiedzie poprzez wpływanie na opinię. Ta, jak wiadomo, nie istnieje sama z siebie, co nie znaczy, że nie istnieje w ogóle. Chodzi jednak o to, by nadać jej odpowiednie znaczenie. „Opinia publiczna to dziwka!” – krzyczał Danton (Fayard 2006: 13), więc aby nie by-

ła jedynie głosem tłumu, musi rozbijać się na wiele opinii cząstkowych, odmiennych, sprzecznych, nawet wobec siebie wrogich. W czasach Wielkiej Rewolucji Francuskiej opinie kształtowały się w klubach politycznych, które nie tylko łączyły ludzi dzielących te same wartości, ale sprawiały, że wykluczały się, dojrzewały i ewoluowały pomysły dotyczące spraw dla państwa najważniejszych. Następnie pojawiały się na arenie publicznej jako prowokacje, manifesty lub ustawy.

Kluby stały się znakomitą, z jednej strony, szkołą niezależnego myślenia, z drugiej – kuźnią zbiorowej tożsamości ich członków, sympatyków, a także przeciwników. Pełniły rolę „ośrodków krystalizacji opinii publicznej”, które – jak pisze Marcin Król, odnosząc ich znaczenie do współczesnej liberalnej demokracji – „powinny istnieć także po to, aby zapobiegać [...] skrajnościom: samotniczemu porażeniu zdolności działania i łączeniu się zniechęconych jednostek w nienawistny tłum” (Król 1999: 62). Desmoulin został sekretarzem najsłynniejszego z towarzystw, Stowarzyszenia Przyjaciół Wolności i Równości, znanego wówczas (i dzisiaj) jako Klub Jakobinów.

Czy Desmoulin miał świadomość, w czym uczestniczy? Nie chodzi o rewolucję jako taką, bo jej doniosłość i wyjątkową dziejową rangę dostrzegał, zachłystywał się nią zarażając innych swoim entuzjazmem. Traktując Desmoulina jako wspomnianego „mędrca-ideologa”, należy zauważyć, że zapomniał – lub wcale nie chciał wiedzieć – o tym, że rolę tę wyznaczili mu inni: „ludzie czynu” (Znanięcki 1984: 554). Postępował tak, jakby nie zdawał sobie sprawy z tego, że polityczna codzienność mniej ma wspólnego z pieśnią i sztandarem, a więcej z półgłosem i intrygą. Czy mógł tego nie dostrzegać? „Jego świadomość polityczna – pisze Meller – to świadomość zupełnie młodego chłopca, któremu polityka kojarzy się ze wspaniałą atmosferą wiecu: wszyscy mówią, co chcą, a wszyscy chcą mieć więcej tego samego. Był raczej podżegaczem polityków, którzy połykali jego teksty, a wypluwali autora, nawet mu o tym nie wspominając” (Meller 1982: 89). Wciągały go – profetycznie przypisane mu znaczeniem nazwiska – rewolucyjne młyny (fr.: *des moulins*). Świadomie rzucił się w ich wir, długo będąc przekonany, że w tej „wytwórni rewolucji” jednym z głównych jest „młynarzy”.

Wedle Josepha de Maistre’a, który przyglądał się wypadkom we Francji z emigracyjnego oddalenia, rewolucjoniści byli sami najbardziej oszołomieni potęgą, która stała się ich udziałem (de Maistre 1998: 223). Owo zdumienie sprawiało, iż nie dostrzegali tego, że nad rewolucją nie sposób zapanować, bo – jak zaznacza Edmund Wnuk-Lipiński (1999: 46) – „przerasta [ona] najbardziej wyrafinowane techniki kontroli”. „Nie sądzę – dodaje Wnuk-Lipiński – żeby uczestnicy Rewolucji Francuskiej, łącznie z jej kierownictwem, zdawali sobie sprawę z tego, co czynią” (tamże, s. 54). Zaś de Maistre ostrzegał: „Nigdy nie dość powtarzania prawdy, że to bynajmniej nie ludzie kierują

rewolucją, lecz rewolucja posługuje się ludźmi. Najlepiej wyrazimy to powiadając, że *ona kroczy sama*” (de Maistre 1998: 223). Trudno mieć receptę na zdominowanie rewolucyjnych tłumów, gdy sami przywódcy przestają nad sobą wzajemnie panować. Desmoulin szczególnie słał Dantona wówczas, gdy nadszedł czas Robespierre’a. Za tę „pomyłkę” zapłacił głową. Choć, gdyby przetrwał jakobiński terror – kto wie, czy również nie trafiłby na szafot, tym razem za wcześniejsze opiewanie „Nieprzekupnego”. Był wyczulony na przemiany i wahania opinii publicznej (por. Salmonowicz 1966: 137), lecz wrażliwość ta zawiodła go w chwili decydującej.

W przeciwieństwie do Dantona, Desmoulin nie rozumiał zdrady, jakiej padł ofiarą. A zdradziła go sama rewolucja. Nie mógł się pogodzić z losem, który wciąż prowokował. Był przecież głosem rewolucji, tubą entuzjastycznie obwieszczającą mające nastąpić kolejne jej etapy. Był prorokiem wojującym, ale chyba nie bardzo mogącym się zdecydować przeciwko komu i czemu. Rzucał się to w jedną, to w drugą stronę, pozostając tylko wierny zasadzie ogólnej, której na imię: Republika. Tłumaczył się jednak jak zwykle błyskotliwie: „jest przywilejem kochanki, że nie sposób jej kochać bądź nienawidzić połowicznie, ale nie należy po tym sądzić, że i ja się nie zmieniałem; to nie chorągiewka na dachu zmienia swój kierunek, lecz wiatr” (Meller 1982: 121).

Być może pojmował politykę, przede wszystkim, jako arenę zmaganiń retorycznych, na której byłby pierwszym gladiatorem; jako scenę służącą wzruszaniu i porywaniu widowni za sprawą zaangażowanej publicystyki, w której mógłby służyć rewolucji swoim talentem. Jeśli tak, to błąd jego największy polegał na tym, że nieodpowiedni wybrał sobie na politykowanie czas. Rewolucja dobrym może być okresem dla literatów, nawet dla filozofów, pod warunkiem jednak, że nie zwiążą się zanadto (jeśli to możliwe...) z żadnym klubem, frakcją, a zwłaszcza z któryś z głównych aktorów rewolucyjnego spektaklu, rozgrywającego się według zawsze nieprzewidywalnego scenariusza. Dynamika rewolucyjnej rzeczywistości domaga się od ludzi zaangażowanych, a piszących, znalezienia się w odpowiednim czasie z odpowiednią formą nadaną zawsze „mocnej” treści ich artykułów i odezów. I wciąż mieć się muszą na baczności: wszystko, co napisali, nie było drukowane atramentem sympatycznym.

O „uczonych-erudytach” Znaniecki pisze, że „nie mogą zastąpić ludzi czynu jako kierownicy życia zbiorowego: większość z nich to niedołęgi życiowe” (1984: 241). Mowa o ludziach żyjących bardziej wyobrażeniem o kształcie rzeczywistości, aniżeli prawdziwym jej obrazem. Czy jedną z wad Desmoulin’sa była ufność w to, że świat może zmienić się za sprawą dobrych chęci i jeszcze lepszych fraz? Widzi się w nim „idealistę i entuzjastę” (Baszkiewicz 1989b: 7) oraz „sympatycznego postrzelca” (Baszkiewicz 1978: 30). Pisano również: „Desmoulin miał talent i łatwość wystawiania się, lecz był

zepsutym gagatkiem” (Gaxotte 2001: 430). Przyrównywano go do genialnego sowizdrzała (por. Meller 1982: 81). Jeden z dziewiętnastowiecznych historyków (Louis Thiers) napisał o nim: „Najbardziej uduchowiony spośród piszących demagogów Rewolucji”, niektórzy (Jean-Paul Marat) zarzucali mu polityczną naiwność (Salmonowicz 1966: 138). Bertrand Barère, znający Desmoulinsa osobiście, po jego śmierci powiedział: „był wielce błyskotliwy i nadmiernie rozfantazjowany, by mieć zdrowy rozsądek” (Meller 1982: 89).

Ale czyż nie taki powinien być rewolucjonista...?

* * *

Idee, nawet jeśli przez wielu ludzi traktowane jako fasada, wywierają oczywisty wpływ na rzeczywistość. Liberalna demokracja, pod którą fundamenty kładli francuscy rewolucjoniści, wciąż kieruje się zasadami Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, a z hasła „Wolność–Równość–Braterstwo” czerpiemy w zależności od potrzeb i okoliczności. Wielki Chesterton pisał: „Sporne jest nie to, czy świat zmienia się za sprawą naszych idei, lecz czy na dłuższą metę zmienia się za sprawą czegokolwiek innego” (2004: 11). Trudno wyobrazić sobie jednak we współczesnym świecie Zachodu, zmianę radykalną o rewolucyjnym charakterze. „A to dlatego – mówi Edmund Wnuk-Lipiński, – że system demokratyczny jest tak elastyczny i ma taką zdolność absorbowania konfliktów, iż nie trzeba go zmieniać” (1999: 58).

Intelektualiści znakomicie czują się w świecie abstrakcyjnych myśli, które wyznaczać mają kierunek interpretacji bądź zmiany rzeczywistości. Od drugiej dekady XX wieku zaczęło się upowszechniać to, co dla Kamila Desmoulinsa było rewolucyjną oczywistością, mianowicie przekonanie, że intelektualiści mają nie tylko prawo, ale i obowiązek zabierać głos w sprawach publicznych i wygłaszać sądy w imieniu rozumu i najogólniejszych zasad moralnych” (Żarnowski 1998: 334). Po pierwszej wojnie światowej zaczęto odchodzić od pejoratywnego wydzwisku określenia „intelektualista”, które pojawiło się w końcu XIX stulecia jako synonim kogoś pochłoniętego politycznymi i ideologicznymi konfliktami (Żarnowski 1998: 334). Obecnie zaś, w przeciwieństwie do słowa „ideolog”, kojarzone jest ono raczej pozytywnie. Ewolucja znaczeń tych pojęć miała więc przeciwne kierunki, choć ich źródła są podobne. Wszak jednym z głównych zajęć zarówno ideologów, jak intelektualistów jest, by tak rzec, praca w służbie idei. Począwszy od powoływania ich do życia, poprzez konieczne modyfikacje i krytyczne wokół nich spory, aż po usprawiedliwianie ich „zmierchów”. Na jakiej więc podstawie można próbować odróżnić intelektualistę od ideologa?

Według Augustina Cartaulta intelektualista charakteryzuje się stawianiem rozumu na pierwszym miejscu w skutecznym dążeniu do prawdy (zob. Żarnow-

ski 1998: 336). Mannheim (1992) twierdzi, że tylko intelektualista na każdą ideologię patrzy z zewnątrz i nie będąc nigdzie społecznie zakorzeniony, z żadną nie utożsamiając się grupą, jest w stanie postrzegać rzeczywistość obiektywnie. To sprawia, że zadając wciąż pytania, wątpi w każdy punkt widzenia i skupia się na krytyce istniejącego ładu (na tę wyróżniającą intelektualistów skłonność do krytyki status quo, zwraca uwagę również Lewis A. Coser [1965]). Powyższe cechy sprawiają, że intelektualiści stanowią odrębną, wręcz wyobcowaną kategorię społeczną. Jako jedyjni zdolni do obiektywizmu, obserwując z dystansu (przy czym raczej stać mają z boku, aniżeli patrzeć z wyżyn) świat kultury, powinni pełnić także role jej twórców i strażników. Ponadto zobligowani są nie tylko do aktywności na poziomie teoretycznym (wszak kultura umysłowa jest ich główną dziedziną), ale i nieść powinni „pomoc w funkcjonowaniu społeczeństwa”, poprzez „proponowanie kierunków rozwoju w dziedzinie polityczno-prawnej, gospodarczej, technicznej, edukacyjnej i kulturowej, tworzenie odpowiednich programów i udział w ich realizacji” (Żarnowski 1998: 335).

Jednakże tu na intelektualistów czyha pokusa czynu. Niektórzy nie potrafią lub nie chcą się jej oprzeć, angażując się w działalność praktyczną. Stając się politykami, wikłają się w aktualne spory, co sprawia, że tracą wyróżniającą ich dotąd cechę – obiektywność postrzegania społecznych spraw. Uruchomione wówczas „myślenie polityczne”, które każe działać, jednocześnie „zaślepia jaskrawym blaskiem irracjonalności” (Mannheim 1992: 116). Jak pisze Żarnowski, „niektórzy przypisują intelektualistom występującym w takiej roli, wytworzoną przez obcowanie z abstrakcyjnymi pojęciami skłonność do fundamentalistycznej bezwzględności” (1998: 335).

Czy to oznacza, że tego rodzaju „intelektualista-konwertyta” staje się ideologiem? Według Mannheim’a, intelektualista wiedząc o społecznym zdeterminowaniu świadomości, nie będzie odmawiał wartości poznawczej subiektywnym światopoglądom poszczególnych grup. Ideolog natomiast inne (niż własne lub swego środowiska) myślenie o rzeczywistości, postrzega jako irracjonalne i wrogie praktycznie. „Ze słowem ideologia – pisze Mannheim – wiąże się [...] sens uboczny: że każda myśl nazwana ideologią zawodzi wobec praktyki, że prawdziwym narzędziem gwarantującym dostęp do rzeczywistości jest działanie i że mierząc tą skalą myślenie w ogóle lub myślenie w konkretnym przypadku – wypada orzec, że takie myślenie nic nie jest warte. Widać więc jasno, jak przy wykształceniu się nowego znaczenia słowa, zaznaczyło się stanowisko jego twórcy, polityka. Nowe słowo sankcjonuje specyficzne przeżywanie rzeczywistości przez polityka, propagując równocześnie jego praktyczny irracjonalizm, który tak nisko ceni myślenie jako narzędzie ujmowania rzeczywistości” (1992: 60).

Trudno wskazać niebudzące kontrowersji kryteria odróżniania intelektualistów od ideologów. Nie jest to też intencją niniejszego szkicu. Niemniej

zaznaczmy, że może sprawiać kłopot uwolnienie się tu od subiektywizmu orzeczeń. Bo czy opowiedzenie się po stronie jakiegoś światopoglądu zamienia intelektualistę w polityka? I czy polityk zawsze znaczy: ideolog? A jeśli ktoś zostanie zdefiniowany jako ideolog, to czy przyzna się do własnej nieobiektywności? Czy potwierdzą ją jego zwolennicy? Zwłaszcza, że – jak wspomniano – klasyfikacja taka może nie być pożądaną przez samego zainteresowanego.

Można powiedzieć, że Kamil Desmoulin był, wedle powyższych kryteriów, zarówno ideologiem, jak i intelektualistą. Powodem tego jest fakt, iż (dla socjologa paradoks to pozorny) nie spełniał – podobnie jak w przypadku terminologii zastosowanej przez Znanieckiego – w „wyczerpujący” sposób warunków jednoznacznego zaklasyfikowania do żadnej z kategorii. Dlatego można odnieść do tej postaci „typy idealne” (Weber 2002: 7 i nast.) zarówno ideologa, jak i intelektualisty. Rozstrzygnięcie tej dwoistości, jeśli byłoby niezbędne, wydaje się pozostawać problemem zawsze aktualnym, tak w odniesieniu do świata polityki, jak sztuki czy nauki. Pozostaje więc nadzieja, że oceny obiektywnej dokonają bezstronni intelektualiści, dla których wyłącznym polem działania jest myślenie.

Literatura

- Baczko, Bronisław. 2005. *Jak wyjść z terroru. Termidor a rewolucja*. Tłum. Wiktor Dłuski. Gdańsk: Słowo/Obraz/Terytoria.
- Baszkiewicz, Jan. 1978. *Danton*. Warszawa: PIW.
- Baszkiewicz, Jan. 1981. *Wolność-Równość-Własność. Rewolucje burżuazyjne*. Warszawa: Czytelnik.
- Baszkiewicz, Jan. 1989a. *Francuzi 1789–1794. Studium świadomości rewolucyjnej*. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Baszkiewicz, Jan. 1989b. *Robespierre*. Wrocław: Zakład Narodowy imienia Ossolińskich.
- Baszkiewicz, Jan. 1993. *Nowy człowiek, nowy naród, nowy świat. Mitologia i rzeczywistość rewolucji francuskiej*. Warszawa: PIW.
- Baszkiewicz, Jan i Stefan Meller. 1983. *Rewolucja francuska 1789–1794. Społeczeństwo obywatelskie*. Warszawa: PIW.
- Bauman, Zygmunt. 1998. *Ideologia*. W: *Encyklopedia socjologii*, t. I. Warszawa: PAN.
- Becker, Howard i Harry Elmer Barnes. 1964. *Rozwój myśli społecznej od wiedzy ludowej do socjologii. Historia i interpretacja ludzkich pojęć o współżyciu ludzi*. Tłum. Jerzy Szacki, Barbara Szacka, Alina Molska, Jadwiga Possart. Warszawa: Książka i Wiedza.

- Burke, Edmund. 2008. *Rozważania o rewolucji we Francji*. Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego.
- Chesterton, Gilbert Keith. 2004. *Heretycy*. Tłum. Jaga Rydzewska. Warszawa-Ząbki: Fronda.
- Coser, Lewis A. 1965. *Men of Ideas. A Sociologist's View*. New York: Free Press.
- Fayard, Jean-François. 2006. *100 dni Robespierre'a*. Tłum. Beata Spieralska. Warszawa: Bellona.
- Gaxotte, Pierre. 2001. *Rewolucja francuska*. Tłum. Jan Furuhielm. Gdańsk: Arche.
- Kołakowski, Leszek. 1988. *Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład*. Londyn: Aneks.
- Kropotkin, Piotr. 1948. *Wielka rewolucja francuska*. Tłum. R. Thorn. Kraków: Czytelnik – Łódź: Słowo.
- Król, Marcin. 1999. *Słownik demokracji*. Warszawa: Prószyński i S-ka.
- Maistre de, Joseph. 1998. *O rewolucji*. Tłum. Janusz Trybusiewicz. W: S. Filipowicz i inni (red.). *Historia idei politycznych. Wybór tekstów*, t. II. Warszawa: Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego.
- Mannheim, Karl. 1992. *Ideologia i utopia*. Tłum. Jan Miziński. Lublin: Test.
- Mathiez, Albert. 1956. *Rewolucja francuska*. Tłum. Władysław Dzwonkowski, W. Łukaszewicz, Tadeusz Landeck. Warszawa: Książka i Wiedza.
- Meller, Stefan. 1982. *Kamil Desmoulins*. Warszawa: Czytelnik.
- Meller, Stefan. 1991. *Pożegnanie z rewolucją*. Chotomów: Verba.
- Olechnicki, Krzysztof i Paweł Załęcki. 1997. *Słownik socjologiczny*. Toruń: Graffiti BC.
- Prokop, Jan. 2002. *Od Robespierre'a do Lenina. Ideologie – mity polityczne – wyobrażenia zbiorowa*. Kraków: Arcana.
- Przybyszewska, Stanisława. 2003. *Sprawa Dantona*. Kraków: Universitas.
- Salmonowicz, Stanisław. 1966. *Francja pod jakobińską gwiazdą. Szkice z dziejów rewolucji francuskiej*. Warszawa: Wiedza Powszechna.
- Szacki, Jerzy. 1991. *Dylematy historiografii idei*. Warszawa: PWN.
- Szacki, Jerzy. 2002. *Historia myśli socjologicznej*. Warszawa: WN PWN.
- Szacki, Jerzy. 1965. *Kontrrewolucyjne paradoksy. Wizje świata francuskich antagonistów Wielkiej Rewolucji 1789 – 1815*. Warszawa: PWN.
- Tilly, Charles. 1978. *From mobilization to Revolution*. Reading MA: Addison-Wesley.
- Tilly, Charles. 1997. *Rewolucje europejskie 1492–1992*. Tłum. Elżbieta Żelazna. Warszawa: Volumen.
- Tocqueville, Alexis de. 1994. *Dawny ustrój i rewolucja*. Tłum. Hanna Szumańska-Grossowa. Kraków: Znak.
- Weber, Max. 2002. *Gospodarka i społeczeństwo*. Tłum. Dorota Lachowska. Warszawa: WN PWN.

- Wnuk-Lipiński, Edmund. 1999. *O rewolucji*. W: K. Janowska i P. Mucharski. *Rozmowy na koniec wieku 3*. Kraków: Znak.
- Znaniński, Florian. 1984. *Spółeczne role uczonych*. Tłum. Jerzy Szacki. Warszawa: PWN.
- Żarnowski, Janusz. 1998. *Intelektualiści*. W: *Encyklopedia socjologii*, t. I. Warszawa: PAN.

The Intellectual in Revolution

Summary

The author tries to examine the social role of an intellectual in days of revolution. The author focuses on the meaning of an idea – an abstraction, which begins to have an impact on reality, transforming itself into ideology and creating ideologists. The problem is illustrated by biography of Camille Desmoulins, one of the main figures of French Revolution. The author also pays attention to possibility of using elements of sociological theory in order to interpret the revolutionary intellectual's motivations and aims. Florian Znaniński's categories as put forth in *Spółeczne role uczonych* as well as Alexis de Tocqueville's reflections regarding relationships between politics and ideologically engaged literature and journalism are also employed.

Key words: social order, revolution, social role, ideology, intellectuals, Camille Desmoulins.